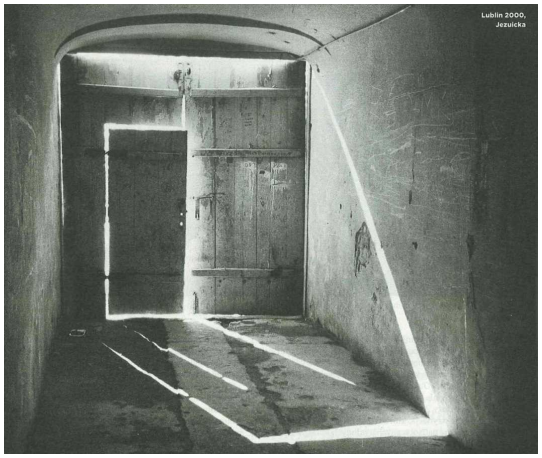
Aleksander Hudzik, Newsweek, nr 27, 5-11.07.2021 r.



Jestem ostatnim pokoleniem tych, którzy pamiętają. Za rok, może pięć lat nie zostanie tu niemal nikt, kto będzie mógł powiedzieć:

„Tu byliśmy” słynny fotograf Tadeusz Rolke przedstawia album poświęcony polskim Żydom

Zna pan tę piosenkę „Mein Sztetele Bełz?” - pyta Tadeusz Rolkę. - Śpiewano mi ją od dzieciństwa. Kilkanaście lat temu zapragnąłem zobaczyć, jak wygląda to miasteczko. Pojechałem do Bełz. Spacerowałem, miałem ze sobą aparat. Poszedłem na cmentarz. Nie spotkałem tam nikogo. Sfotografowałem tylko krowę, która pasła się między macewami.

Tak prawdopodobnie powstało pierwsze zdjęcie z cyklu „Tu byliśmy”. Właśnie ukazał się album, którym Tadeusz Rolkę podsumowuje kilkadziesiąt lat podróży do miejsc, w których niegdyś żyli Żydzi. - Dziś pozostał po nich tylko ślad, ten ślad coraz bardziej się zaciera - mówi.

AŻ STANĄŁ MUR

Ma 92 LATA, PAMIĘTA Z DZIECIŃSTWA NIEWIELKIE MIASTECZKA, W których można było spotkać chasydów. - Mój wuj miał dom niedaleko Jadowa, na wschód od Warszawy. Przyjeżdżaliśmy tam na targ. Pamiętam ciężkie chałaty, kapelusze. To wszystko mnie, małego wtedy chłopca, bardzo ciekawiło - wspomina. - Pamiętam też ostatnie wakacje przed wojną. Wyjechaliśmy do Strykowa pod Łodzią. Ciotka mia- łś(tam posiadłość. Przyjechaliśmy do miasteczka, w którym mieszkali Żydzi. To dzięki nim atmosfera na ryneczku stawała się niezwykła, tam wszystko pachniało, wyglądało, brzmiało jakoś inaczej - opowiada Rolkę. - W Warszawie mieszkaliśmy przy ulicy Kredytowej. Pamiętam, że jeszcze latem 1939 r. szliśmy z mamą kupować zimowe płaszcze na targ za Żelazną Bramą. Kilka tygodni później targ zniknął. Do ciotki na Żoliborz jeździliśmy tramwajem przez Muranów, do czasu, gdy na trasie stanął mur. Wiedziałem, w jakim celu ten mur stawiano i że już nigdy nie zobaczę tych ludzi - mówi.

To zostało w pamięci na lata. Już jako dorosły fotograf czuł, że powinien coś zrobić w sprawie Żydów. - To we mnie bardzo długo dojrzewało - opowiada. W latach 80., już jako ceniony fotograf, który na koncie miał współpracę z „Przekrojem", „Polską" i niemieckim „Der Spiegel", postanowił działać. Pomogły mu rozmowy z przyjacielem Jerzym Budziszewskim, Żydem, który wyjechał do USA. - Godzinami rozmawialiśmy z Jurkiem przez telefon, on mieszkał wtedy w Nowym Jorku, ja w Warszawie. Opowiadał mi, jak wyglądało życie Żydów przed wojną. Przekonywał: „Tadeusz, ty musisz zrobić tak, żeby zapamiętano nasze małe sztetle".

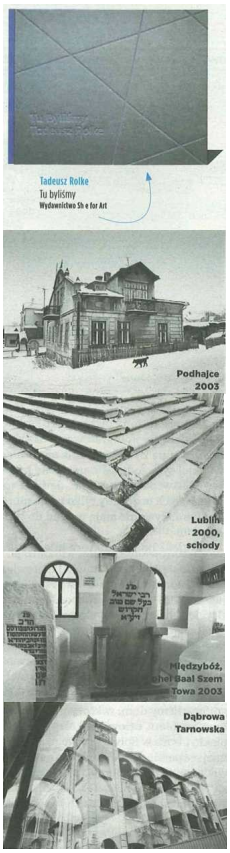
Gdy pewnego razu Rolkę wracał z Ukrainy, jego pociąg zatrzymał się w Przemyślu, na kolejny trzeba było czekać kilka godzin. Ruszył do miasta, zatrzymał się w księgarni. Trafił na książkę Martina Bubera, religioznawcy, który przed II wojną światową opisał polski ruch chasydzki. - Wciąż nie wiem, jak to się stało, że ta książka tam była, ale po prostu się na nią rzuciłem. Dopiero wtedy dowiedziałem się, jak wyglądało ich życie, jak funkcjonowali przed wojną - wspomina.

W książce znalazł też mapę miejsc, w których przed wojną żyli Żydzi. Niewielkie miasteczka i wioski rozsiane po całej Polsce. - Wiedziałem, że po prostu zacznę je odwiedzać. Wiedziałem już, że chcę sfotografować te miejsca związane z chasydzkimi Żydami, które przetrwały do dziś - mówi. Rolkę nie pamięta już dokładnie, czy w Warce, czy może w Górze Kalwarii postanowił, że zaczyna nowy cykl. - Wtedy nazwałem go: „Chasydzi" - wspomina.

Fotografie, które przywoził z podróży, są czarno-białe. Zwykle to domy, stajnie, dworki, świątynie. Czasem budynki stoją tak, jakby czas nie miał na nie żadnego wpływu, częściej to rozsypujące się, zmurszałe ruiny. Dla niego to nie było ważne, chodziło o to, żeby je

zapamiętać. - Chciałem fotografować je bez rekwizytów współczesności, czyli czegoś, co sugerowałoby, że te zdjęcia mają jakąś konkretną datę. To byłoby niepotrzebne, odciągałoby uwagę od problemu

- tłumaczy. - Pamiętam, że przed jednym z pięknych miejsc, które bardzo chciałem sfotografować, stał samochód. Usiadłem i czekałem, aż odjedzie, bałem się, że spędzę tam dwa miesiące - śmieje się. Samochód odjechał. - Dom się przede mną wyłonił - mówi. Na czarno-białym zdjęciu widać go w pełnym słońcu.



Było jeszcze trzecie założenie, prawdopodobnie najważniejsze: żeby nie fotografować ludzi. Dlaczego? - To są fotografie o nieobecności - mówi. - Zanim opowiem o tych zdjęciach, chciałbym, żeby pan zrozumiał, że ja fotografuję dla siebie. Ja w tych pustych budynkach wyobrażam sobie ludzi, których kiedyś znałem - mówi z przejęciem.

TU BYLIŚMY

Gdy na początku XXI wieku Rolkę miał już za sobą kilka podróży i dziesiątki czarno-białych zdjęć, wykonywanych zawsze analogowym aparatem, odwiedził znajomego, fotoedytora Marka Grygla, z którym współpracował w „Gazecie Wyborczej". - Zobaczyłem fotografie Tadeusza i pomyślałem, że to jest jego inne, artystyczne oblicze, a te zdjęcia to perełki, które nie trafią na pierwsze strony gazet, chociaż powinny się tam znaleźć - mówi przyjaciel fotografa.

Od tego czasu Grygiel i Rolkę często wyjeżdżali na wspólne wyprawy. Na wyrysowanej mapie zwykle zaznaczali małe miasteczka: Szarogród, Lipsko, Staszów, Bardejów. Wielkich miast nie ma na niej prawie wcale - jest Lublin i Lwów. A Warszawa? - Była dla mnie zbyt duża. Chciałem odtworzyć wspomnienie moich dwóch ryneczków: w Strykowie i Jadowie - mówi fotograf.

Grygiel wspomina, jak pewnego razu zatrzymali się w Żółkwi na wschodzie Polski. - Było tak zimno, że nie chciało się nawet wysiadać z samochodu - mówi Grygiel, a Rolkę dopowiada: - Musieliśmy się zatrzymać, bo była tam stara, chyba XVIII-wieczna synagoga. Wokół niej rozkładało się targowisko. Zobaczyłem, że na starych murach zawieszono płaszcze. Od razu przypomniałem sobie te ciężkie chasydzkie chałaty - wspomina. Na zdjęciach trudno rozpoznać, do kogo należą płaszcze i z jakiego są czasu. Właśnie to sprawia, że zdjęcia są ponadczasowe, symboliczne.

Z czasem Rolkę zrozumiał, że nie może ograniczać się do fotografowania miejsc, w których żyli chasydzi. Jego podróże zataczały coraz szersze koła, także poza granicami Polski. - Na Ukrainie udało nam się sfotografować niezwykłą rzecz: grupa Żydów modliła się w niewielkiej synagodze. Im udało się przetrwać - wspomina Rolkę. Jednak na fotografiach pozostały tylko puste mury świątyni. Żywi nie mają wstępu do tych zdjęć.

Grygiel i Rolkę niektóre miasteczka odwiedzali wielokrotnie, widzieli, jak zmienia się okolica. - Dom w Opatowie, który Tadeusz fotografował przed laty, już zniknął, inny się rozpadł - mówi Grygiel. Niektóre budynki spotykał lepszy los, znalazły się fundusze, odnowiono fasady i wnętrza, zadbano o pamięć, jak w przypadku bożnicy w Rymanowie. Jednak ginie pamięć o tych miejscach i znikają ślady po ich mieszkańcach. W 2010 r. wybrali się do Izbicy. - Fotografowaliśmy dom, w którym mieszkał Tomasz Blatt, człowiek, który przeżył piekło obozu w Sobiborze. Jego dom to miejsce pamięci. Podchodzi do nas człowiek i pyta, czy wiemy, kto tu mieszkał? Zdaje się, że nikt w okolicy nie miał świadomości, kim był. Zrobiło się nam strasznie smutno - mówi przyjaciel fotografa.

Spotkania z mieszkańcami miasteczek bywały nieprzyjemne. Rolkę wspomina, że w Kraśniku podbiegł do niego człowiek, wściekle wykrzykując: „Tam sobie fotografuj, żydku, tamto jest wasze”. - I przegonił nas na drugą stronę ulicy - opowiada Rolkę. - W Tomaszowie też przegnali; dopytywali, czy ich mieszkanie hie jest zagrożone, czy ja nie jestem spadkobiercą, który przyjechał z Jerozolimy, bo potrzebuję tutaj domu... - wspomina.

Były też spotkania piękne i wzruszające. Takjak w Bodzanowie, gdzie Rołke nie tylko fotografował, ale też prezentował zdjęcia w szkole podstawowej. Dzieci mogły poznać historię swojego miasteczka. W takich momentach Rolkę czuje się spełniony, kiedy może pokazać młodym ludziom to, co on sam mógł widzieć jako młody człowiek. Zdjęcia z cyklu „Tu byliśmy” krążą po świecie, prezentowano je m.in. w krakowskim MOCAK-u. O tym, jak bardzo inspirują, może świadczyć choćby to, że na podstawie tych zdjęć i książki Tomasza Grossa „Sąsiedzi” Rolkę i Chris Niedenthal stworzyli odrębną serię fotografii „Sąsiadka”.

Chris Niedenthal: - Tadziowi się niezwykle ten pomysł udał, żeby pokazać świat bez ludzi, tylko za pomocą surowego krajobrazu. Niektóre z tych miejsc znikną, ale bez Tadzia nie zostałby po nich najmniejszy ślad.

WIEM, ŻE WRÓCĘ

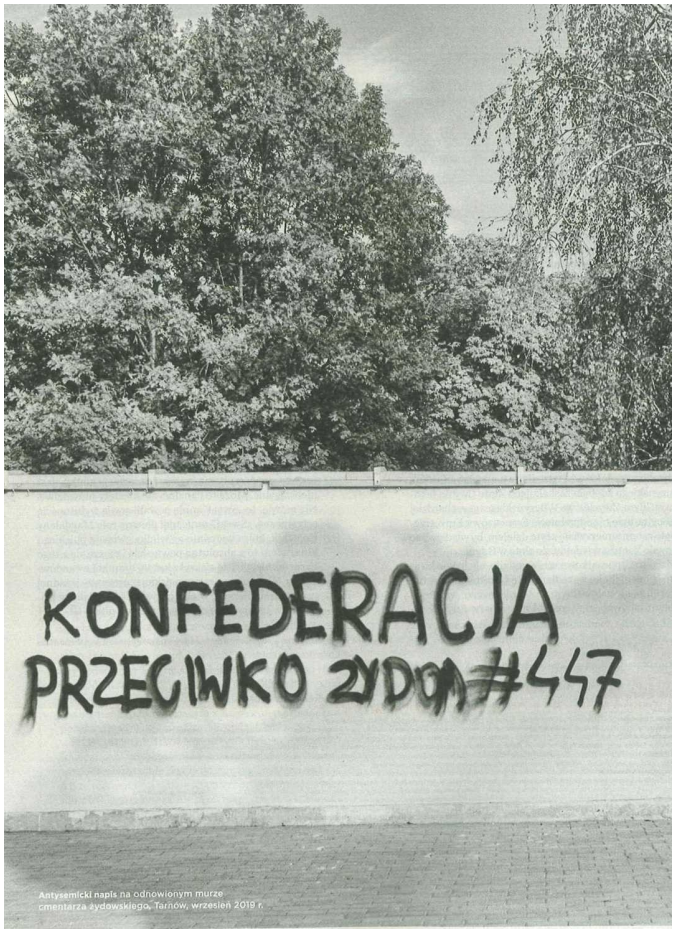
- Zniknęli ludzie, teraz zanikają miejsca, w których żyli, a jeśli nie zadbamy o nie odpowiednio, to mogą zniknąć też zdjęcia - mówi Tamara Pieńko, dzięki której doszło do powstania nowego albumu „Tu byliśmy”. - Te zdjęcia to jest pamięć o naszej historii i pamięć o Tadeuszu Rolkę, które w tym momencie stają się nierozłączne - mówi. Przewraca kartki albumu. Jest pięknie wydany. Pod ciężką okładką jest kilkadziesiąt zdjęć, każdemu poświęcono osobną stronę. Czuję, jakbym trzymał w rękach całą wystawę.

Zaczyna się spotkanie z fotografem. Rolkę siada przed publicznością. Ubiegły rok spędził w izolacji i wykreślił z kalendarza. Dalej snuje plany. - Kilkanaście tygodni temu byłem na wystawie Helmuta Newtona w Toruniu. Po drodze zatrzymaliśmy się na obiad w Płońsku. Naprzeciwko restauracji stał dom, chciałem go uwiecznić, ale nie miałem przy sobie mojego aparatu, rolleiflexa, a fotografuję tylko nim. Może wkrótce wsiądę w samochód i znów pojadę do Płońska. Bowiem, że tam wrócę.

STRACH I GNIEW

Aleksandra Pawlicka

Sprawa reprywatyzacji znów obudziła stare demony nierozliczonej historii. Nowelizacja forsowana przez PiS wywołała kolejną międzynarodową awanturę



Antysemicki napis na odnowionym murze cmentarza żydowskiego, Tarnów, wrzesień 2019 r.

Sejm przyjął, Senat pewnie poprawi, co się da, prezydent podpisze. Nowelizacja kodeksu postępowania administracyjnego dotycząca reprywatyzacji jest właściwie pewna. Ale sposób, w jaki ją przeprowadzono, będzie długo odbijać się Polsce czkawką.

- To było jak strzelenie w pysk na dzień dobry nowemu rządowi Izraela - mówi Uri Huppert, izraelski prawnik, ocalały z Holokaustu. - Błąd polskich władz, ale tym, którzy odwiecznie pielęgnują w Polsce antysemityzm, to się zapewne podoba. Uderzenie w Żyda jest dla tej władzy zawsze korzystne - dodaje.

NA WIEKI WIEKÓW

Nowe prawo to konsekwencja orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 2015 r. Wyrok miał położyć kres dzikiej reprywatyzacji, możliwej dlatego, że Polska nie ma ustawy reprywatyzacyjnej. O zwrot mienia można się ubiegać w sądzie. Przez lata głośno było o wielu nadużyciach, m.in. wyłudzeniach nieruchomości przez ludzi reprezentujących fikcyjnych poszkodowanych. Za obecną nowelizacją głosowała nie tylko strona rządowa, poparło ją 309 posłów, nikt nie był przeciw,-120 osób wstrzymało się od głosu.

Brak ustawy reprywatyzacyjnej to efekt kilkukrotnych nieudanych podchodów do jej uchwalenia. Najbliżej finału było w 2001 r., gdy ustawa przeszła przez Sejm, ale zawetował ją prezydent Aleksander Kwaśniewski. Był rokwyborczy, a posłowie w ramach licytacji obietnic podwyższyli próg zwrotu utraconego mienia do 50 proc. i zakładane w ustawie 40 mld zł na wypłatę odszkodowań okazało się kwotą niedoszacowaną.

Kolejną próbę podjął dekadę później rząd Donalda Tuska. Prace jednak wstrzymano ze względu na globalny kryzys finansowy i zbliżające się wybory. Z kolei rząd PiS powierzył przygotowanie ustawy koalicj antowi, ale projekt Patryka Jakiego, zawężający krąg ubiegających się o rekompensaty wyłącznie do obywateli Polski, doprowadził do kolejnej międzynarodowej awantury. Koniec końców Polska pozostała jedynym krajem regionu niemającym żadnego rozwiązania prawnego tej kwestii.

Radosław Sikorski, będąc ministrem spraw zagranicznych rządu PO-PSL, odpierał pretensje Amerykanów o brak ustawy reprywatyzacyjnej: „Jeśli Stany Zjednoczone chciały coś zrobić dla polskich Żydów, to dobrym momentem były lata 1943-44, gdy większość z nich jeszcze żyła i gdy ustami Jana Karskiego Polska o to błagała. Można było zbombardować tory do Auschwitz-Bir- kenau. Teraz ta interwencja jest cokolwiek spóźniona”.

Dziś Sikorski mówi „Newsweekowi”: - Nie rozumiem, dlaczego obecne rozwiązanie zamykające drogę do składania pozwów budzi kontrowersje. Przecież każdy, kto ma jakiekolwiek roszczenia, dawno złożył je w sądzie. Było na to 30 lat. Ktoś czekał? Ktoś nie złożył?

Obecna nowelizacja wprowadza zapis mówiący, że decyzje administracyjne wydane 30 lat temu i wcześniej nie mogą być już podważane przed sądami, nawet jeśli były wydane z naruszeniem prawa.

- Polska oddała własność gminom żydowskim i zrobiła to szczodrze. Poza tym w 1960 r. podpisała umowę z USA, na mocy której zapłaciła 40 min dolarów, a rząd USA w zamian zobowiązał się, że na wieki wieków nie będzie podnosił tej kwestii w relacjach dwustronnych z Polską. Obywatele amerykańscy mogą swoje roszczenia kierować do Departamentu Stanu. Sprawa jest prosta - mówi Sikorski.

Ale prosta wcale nie jest.

SŁOŃ W SALONIE

- Podstawowym problemem jest to, że Polska nie chce zwracać mienia, nie tylko żydowskiego. Nie istnieje społeczne przyzwolenie dla idei restytucji i są po temu rozmaite powody - mówi publicysta Konstanty Gebert. Wśród tych powodów wymienia skalę zawłaszczeń, która w Polsce była nieporównanie większa niż gdziekolwiek w Europie, i to, że Polacy wycierpieli w czasie wojny bardziej niż inne narody UE, co w połączeniu z antysemityzmem tworzy nieprzychylny klimat dla zwrotu mienia, zwłaszcza Żydom.

- Jest jeszcze jeden powód, o którym nikt głośno nie mówi - tłumaczy Gebert - Mienie poniemieckie to taki słoń w salonie, który lepiej, żeby się nie ruszał. Jedna trzecia dzisiejszej Rzeczypospolitej była do 1945 r. Niemcami i ustawa reprywatyzacyjna oznaczałaby, że coś trzeba byłoby z tym zrobić, bo trudno, będąc w Unii Europejskiej, prawnie dyskryminować obywateli innego państwa wspólnoty - mówi.

Obecna nowelizacja dotyczy nie tylko ofiar Holokaustu i ich spadkobierców, ale także osób wywłaszczonych z majątków po wojnie, np. namocy dekretu Bieruta. Ustawą reprywatyzacyjną jednak nie jest. - Pomysł, żeby załatwić sprawę poprawką do kodeksu postępowania administracyjnego, która zasadniczo mówi: „Tak, nakradliśmy się, ale to było dawno temu, więc nie oddajemy”, jest imponujący wswojej prostocie, ale problemu nie rozwiązuje. Trudno się więc dziwić, że w grupie najbardziej poszkodowanej brakiem ustawy, czyli wśród Żydów, budzi sprzeciw - mówi Gebert. W komentarzu opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” napisał:

„Wygląda na to, że skutki niemieckiego ludobójstwa Polska, jako jedyne państwo w Europie, na trwale usankcjonowała w swym porządku prawnym". A tym samym stała się „wspólniczką komunistycznych paserów zagrabionej przez niemieckich okupantów własności i najwyraźniej nie odczuwa w związku z tym żadnego dyskomfortu".

W czasie wojny zginęły 3 min obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Ich domy, warsztaty, meble często przechodziły w ręce polskich sąsiadów. „Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa" - pisał w głośnym eseju tuż po wojnie Kazimierz Wyka. Parę dekad później naukowcy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów opublikowali książkę „Klucze i kasa", w której jest wiele opowieści o zagrabionych żydowskich dobrach.

Historycy szacują, że mienie żydowskie to 15-20 proc. majątków odebranych przedwojennymi właścicielom. Naczelny rabin Polski Michael Schudrich, komentując obecną nowelizację, mówi: „Jeżeli ktoś ukradł mój rower 80 lat temu, to dalej jest mój rower", tymczasem rząd polski - uważa rabin - wydaje się tego nie tylko nie rozumieć, ale nawet nie szuka sposobu do rozmowy.

WAŻNE, JAK TO SIĘ ROBI

Polski MSZ nie opiniował obecnej nowelizacji, choć było wiadomo, że wywoła ona międzynarodowe reakcje, podobnie jak było z ustawą o IPN forsowaną przez PiS na początku 2018 r.

- Niefortunne prawo o IPN, które miało jakoby na celu obronę Polski przed szkalowaniami i oskarżeniami o współpracę z niemieckim okupantem, odczytano w Izraelu jako swoiste zaprzeczenie Shoah. Ustawa została wprawdzie zmieniona i wspólna deklaracja premierów Polski i Izraela podpisana, ale nieufność i gniew pozostały. I nie przechodzą - mówi „Newsweekowi" Sever Plocker, publicysta jednej z największych izraelskich gazet „ Jedi- jot Achronot". Teraz - dodaje - tę nieufność i gniew umacnia nowelizacja dotycząca reprywatyzacji.

- Po tej katastrofie z nowelizacją ustawy o IPN można by się spodziewać, że rządzący Polską nacjonaliści (choć nie jest to zbyt sprawna intelektualnie ekipa) zrozumieją, że jakiekolwiek prawo ocierające się o prawa ocalałych z Zagłady musi być uchwalane ze szczególną troską, ze szczególnym uwzględnieniem nastawienia światowej opinii publicznej. Nic takiego się nie stało - dodaje prof. Jan Grabowski, badacz Holokaustu mieszkający w Kanadzie.

- Nawet symboliczna rekompensata za mienie wystarczyłaby, żeby zamknąć konflikt. Niestety, w dzisiejszej Polsce nie widać najmniejszej gotowości na taki krok lub gest - dodaje Plocker.

- Tymczasem tak długo, jak sprawa prywatnego mienia pożydowskiego w Polsce pozostanie otwarta, będzie krwawić i kłaść się cieniem na stosunkach między naszymi narodami.

Na pytanie, czy należało uchwalać nowelizację, jeden z moich rozmówców odpowiada: - Oczywiście, że tak. Pytanie brzmi tylko: jak? Można było podjąć rozmowy z Izraelem i USA, gdzie mieszka wpływowa diaspora żydowska, i zaproponować na przykład przeznaczenie części przejętych majątków na badania nad Zagładą. Nierozliczone rachunki łatwo stają się pretekstem do emocjonalnych oskarżeń i grania na lękach.

W 2017 r. Senat USA przeforsował ustawę Justice for Uncompensated Survivors Today opatrzoną numerem 447 i tak też powszechnie nazywaną. Ustawa 447 miała być narzędziem presji na Polskę, w której zaczęły nasilać się nastroje antysemickie. Nad Wisłą ustawę 447 odczytano jako furtkę dla wielomiliardowych roszczeń Żydów wobec Polski, choć w rzeczywistości obliguje ona tylko amerykańską administrację do corocznego raportu w sprawie wypełniania deklaracji terezińskiej. Deklaracja przyjęta w Terezinie przez 47 uczestników konferencji, w tym Polskę, wzywa do wysiłków na rzecz przywracania mienia żydowskiego zrabowanego podczas wojny prawowitym właścicielom. Dziś odwołuje się do niej nowy szef izraelskiego MSZ Ja’ir Lapid, określając nowe polskie prawo jako „niemoralne i zaprzeczające zobowiązaniom”. Nazywa je „hańbą”.

UDERZENIE W TWARZ

Ja’ir Lapid to człowiek znany z antypolskich wystąpień. Po ustawie o IPN oskarżał Polskę o współudział w Holokauście. Od dwóch tygodni jest szefem dyplomacji i wicepremierem Izraela, a za dwa lata na mocy umowy koalicyjnej zostanie szefem rządu.

- Dotknięto sprawy reprywatyzacji w najgorszym momencie, akurat wtedy, gdy doszło do prawdziwej rewolucji w izraelskiej polityce - mówi Uri Huppert. W Izraelu upadł prawicowy rząd Netanjahu. - To jest wielkie zwycięstwo izraelskiej demokracji. Zaczynanie woj ny

dyplomatycznej z Izraelem w takim momencie to, najdelikatniej mówiąc, głupota.



Akcja Młodzieży Wszechpolskiej przed Ambasadą Izraela w Warszawie, 30 czerwca 2021 r.

Izrael poparły Wielka Brytania, Kanada, Australia i USA, pisząc wspólny list do polskiego rządu wzywający do przerwania prac nad nowelizacją. Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu Ned Price oświadczył, że „Polska zrobiła krok w złym kierunku", a pełniący obowiązki ambasadoraUSAwWarszawie Bix Aliu napisał do marszałek Sejmu Elżbiety Witek, że nowe prawo „spowoduje nieodwracalne straty dla Ocalonych z Holokaustu i ich rodzin".

Nowa amerykańska administracja jest wobec polskiego rządu bardzo krytyczna. Nowelizacja dotycząca reprywatyzacji to kolejny powód do ochłodzenia relacji. Tym bardziej że środowisko amerykańskich Żydów jest w tej sprawie jednomyślne. Ronald Lauder, szef Światowego Kongresu Żydów, twierdzi, że nowe polskie prawo „jest jak uderzenie w twarz niedobitków wspólnoty polskich Żydów i tych, którzy przeżyli nazistowskie okrucieństwo", a Gideon Taylor ze Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego w rozmowie z „Rzeczpospolitą" tłumaczy, że „ten spór nie toczy się o to, co działo się w Polsce w czasie okupacji. Polska była ofiarą nazistów. To jasne.

Teraz jednak mówimy o konfiskacie mienia ofiar Zagłady przez władze komunistyczne".

NIEUCZCIWOŚCI HISTERIA

Tymczasem premier Morawiecki nie próbuje łagodzić nastrojów. Przeciwnie, uderza w patriotyczny ton: „Tak długo, jak ja będę premierem, to Polska na pewno nie będzie płaciła za niemieckie zbrodnie. Ani złotówki, ani euro, ani dolara".

- Powinien dodać jeszcze: ani szekla.

Awanturnicze wystąpienie Morawieckiego, że Polska nie zapłaci „ani dolara, ani złotówki” dolewa tylko oliwy do ognia. W tym zgiełku mało kto pamięta, że to polskie państwa w 1945 r. przejęło z dobrodziejstwem inwentarza nieruchomości żydowskie jako „mienie opuszczone”, pieczętując tym samym decyzje hitlerowskie lat poprzednich - mówi prof. Jan Grabowski.

Morawiecki na odpowiedź Izraela nie czekał długo. „Nie interesują nas polskie pieniądze i sama aluzja jest antysemicka.

Walczymy o pamięć o ofiarach Holokaustu, o dumę naszego narodu, a żaden parlament nie może uchwalać ustaw mających na celu negowanie Holokaustu” - oświadczył wicepremier Lapid.

- W Polsce Lapid to symbol żydowskiej antypolskości, w Izraelu Morawiecki to symbol odwiecznego polskiego antysemityzmu. Symbole przychodzą i odchodzą, ale problem pozostaje - mówi Sever Plocker. - Sama nowelizacja – dodaje - nie wywołała w Izraelu aż takiego wrzenia. Komentarze prasowe były dość lakoniczne, ale to, jak ta sprawa jest rozgrywana, budzi emocje.

- Władze polskie zupełnie świadomie prezentują sytuację w fałszywy sposób. Morawiecki mówi, że Polska nie będzie płacić za zbrodnie niemieckie, tąk jakby domagano się od Polski odszkodowań za zbrodnie, a nie zwrotu zagrabionego mienia. Po stronie władz polskich jest ewidentna nieuczciwość, a po stronie władz izraelskich histeria - kwituje Konstanty Gebert.

Pozostaje pytanie, komu taka wojna jest potrzebna?

WYMORDOWALI SIĘ SAMI

Ustawę o IPN forsowano tuż przed obchodami Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu, co dodatkowo podgrzało atmosferę. Obecną nowelizację dotyczącą reprywatyzacji uchwalono w przeddzień obchodów 80. rocznicy pogromu w Jedwabnem i 75. rocznicy pogromu w Kielcach. Pierwsza przypada 10 lipca, druga - 4 lipca.

Politycy PiS wielokrotnie negowali udział Polaków w zbrodni w Jedwabnem. Była minister edukacji narodowej, a obecnie europosłanka Anna Zalewska mówiła, że nie wiadomo, kto wtedy spalił Żydów w stodole. Kandydat na szefa IPN, Jarosław Szarek, twierdził przed sejmową komisją, że zbrodni w Jedwabnem dokonali Niemcy, a już jako prezes IPN postuluje powtórną ekshumację, aby zakwestionować udział Polaków w tej zbrodni.

„Ta ustawa - pisze zaangażowany w dialog polsko-żydowski ks. Wojciech Lemański - jest przygotowaniem obchodów rocznicy pogromu kieleckiego i 80. rocznicy zbrodni w Jedwabnem. Możemy być pewni, że świat znów o nas usłyszy. (...) Gratulacje dla naszych dyplomatołków". W innym wpisie na FB dodaje: „Ktoś znów spuścił z łańcucha polskie demony".

Dzień po przegłosowaniu przez Sejm nowelizacji na cmentarzu żydowskim w Bielsku-Białej zdewastowano 67 mogił. W Falenicy na budynku przy rampie, z której wywieziono 8 tys. Żydów do Treblinki, ktoś namalował swastyki i napisał: „Żydzi Żydom zgotowali ten los". Prof. Jacek Leociak, badacz historii Holokaustu, pisze: „Polscy spadkobiercy organizatorów tamtych transportów głoszą na murze falenickiego Umschlagplatzu: nie, nie było żadnego Holokaustu. Żydzi wymordowali się sami. Panująca za rządów PiS atmosfera przyzwolenia i umizgi Kościoła do skrajnych nacjonalistów i neofaszystów przynoszą takie owoce".

PLAMA NA HONORZE

Polityka, historyczna PiS zmierzająca do napisania na nowo najnowszych dziejów Polski jako kraju Sprawiedliwych wśród Narodów Świata sprawia, że wszystko, co dotyka relacji polsko-żydowskich, kończy się międzynarodową awanturą. - Bagaż nierozliczonej historii zawsze ciężko waży, czego przykładem jest Turcja, gdzie w demokratycznych wyborach wybiera się tych, którzy gwarantują, że będą bronić Turcji przed paskudnymi ormiańskimi pomówieniami - mówi Konstanty Gebert.

Łatwo przełożyć to na polskie podwórko. Andrzej Leder w głośnej książce „Prześniona

rewolucja” pisał o przemianie polskiego społeczeństwa z folwarcznego w mieszczańskie, która nie dokonała jednak zmiany w świadomości społecznej, bo boimy się konfrontacji z narodowymi traumami. - Społeczeństwo, w którym ogromna część ludzi wie, że w przeszłości stało się coś okropnego, wybiera władzę, która tę okropną przeszłość legitymizuje. Dlatego dobrze jest Polakom z PiS - mówi jeden z moich rozmówców.

- Być może jest to kolejna próba konsolidacji elektoratu wokół władzy, która „broni Polaków przeciwko żydowskim roszczeniom” - przyznaje prof. Jan Grabowski. Opinię tę podziela Konstanty Gebert, który w komentarzu w „Gazecie Wyborczej” pisze: „Ostra reakcja USA i Izraela, gdzie żyje większość potomków oftar, była przewidywalna i upragniona. Przypuszczać można, że rząd się nią po części lderował, by móc następnie występować jako obrońca Polski przed wrednymi zakusami obcych. Mniej lub bardziej wskazani Żydzi mają więc pełnić teraz taką samą funkcję, jakwpoprzed- nich kampaniach odgrywali uchodźcy i osoby LGBT”.

W dłuższej perspektywie skutki takiej polityki będą dla Polski niszczące. Uri Huppert wspomina, że gdy Lech Wałęsa pierwszy raz odwiedzał parlament w Jerozolimie, zapytano go, co należy powiedzieć na powitanie polskiego prezydenta. - Odparłem: „Polska to jedyny kraj pod okupacją Hitlera, którego obywatele, Polacy i Żydzi, walczyli w powstaniach, w getcie warszawskim i niespełna półtora roku później na ulicach Warszawy”. „Panie Huppert, przecież to wszyscy wiedzą”. Otóż nie, nie wszyscy. Gdy mówię w Jerozolimie czy Nowym Jorku o bohaterstwie Polaków, słyszę nieraz: „Co ty opowiadasz, przecież Polacy to antysemici”. Ta obecna nowelizacja nie ułatwia zmiany tego obrazu - opowiada Huppert.

- Rozliczenie historii zawsze ukonkretnia winę. Znakomita większość Polaków ani nie mordowała Żydów, ani nie zagrabiła ich mienia, tyle tylko, że jeżeli o tym nie rozmawiamy, to nie wiemy kto i każdy się boi otwierać domową szafę, bo a nuż tam pradziadek zostawił coś paskudnego - mówi Konstanty Gebert. - Otwarcie wszystkich szaf - dodaje - byłoby z korzyścią dla wszystkich, ale wymagałoby wsparcia ze strony państwa, które uznałoby, że w interesie zbiorowym jest rozliczyć własną przeszłość i zamknąć ten rozdział. Ale takiego państwa nie mamy. I?

Opracował: Rami Abramowicz - Hajfa, Izrael